

Khodabandeh-Singleton¹, autorka i była członkini irańskiej organizacji religijnej Mudżahedin-e-Khalq (MEK)² (Wielka Brytania):

Zapobiec kolejnemu Waco – moje wysiłki mające na celu rozbrojenie niebezpiecznej i niszczyielskiej sekty Rajawiego w obozie Ashraf w Iraku

Wprowadzenie

Mojego męża spotkałam piętnaście lat temu, gdy oboje opuszczaliśmy irańską grupę opozycyjną, z którą na tamten moment byliśmy związani przez połowę naszego życia. Choć nasze doświadczenia jako członków tej grupy były całkowicie różne, proces uwalniania się od grupy był wyraźnie podobny i równie mroczny, jak niepokojący. Na tyle bardzo, że zaczęliśmy badać bardziej wnikliwie zjawisko, z którego udało nam się ujść z życiem i doszliśmy do wniosku, że Mudżahedin-e-Khalq to kontrolująca umysł sekta. To wywołało głęboki, lecz kontrolowany gniew skierowany na przywódcę organizacji – gniew, który mnie nie opuścił i który działa jako motywacja do uratowania tak wielu ofiar tej organizacji, ile tylko zdołam. Jako byli członkowie, wspólnie z mężem założyliśmy w 2000 roku angielskojęzyczną stronę internetową pod nazwą iran-interlink.org, będącą częścią naszej kampanii, której celem było pokazanie, jaki MEK jest naprawdę i znalezienie sposobów na uratowanie jej członków. Napisałam książkę pod tytułem „Prywatna armia Saddama”, a teraz piszę kolejną o aktualnej sytuacji, i o tym chcę porozmawiać. Jestem bardziej działaczką i aktywistką, niż pracownikiem naukowym.

Mudżahedin-e-Khalq – znana jako MEK lub MKO lub PMOI – jest zwykle opisywana w mediach jako „główna irańska grupa opozycyjna”, a sama siebie przedstawia jako demokratyczną, feministyczną grupę popierającą prawa człowieka. Lecz każdy były członek powie ci, że działa wewnątrz jak klasyczna organizacja religijna – wykorzystuje nie tylko psychologiczną manipulację, by kontrolować swoich członków, lecz podając za Human Rights Watch z 2005 roku wymierza ekstremalne kary członkom, którzy chcą dokonać rozłamu – Massoud Rajavi wysłał 200 takich osób do więzienia Abu Ghraib w trakcie trwania reżimu Saddama Husseina. Mamy więc generalnie do czynienia z niebezpieczną, destruktywną sektą.

Lecz istnieje kilka dodatkowych trudności dla osób zajmujących się tą organizacją i stawiających jej czoła.

Jedną z tych komplikacji jest to, że została założona w latach 60-tych jako zbrojny opór wobec szacha Iranu i od tego czasu pozostaje brutalną grupą. Tak więc główną walutą MEK jest męczeństwo i morderstwo. Jest klasyfikowana jako grupa terrorystyczna i pozostaje na amerykańskiej liście terrorystów. MEK zabił tysiące Irańczyków i Irakijczyków i zamęczył

¹ Prywatna armia Saddama Husseina (2003). Jak Rajavi zmienił irańskich Mudżahedinów z uzbrojonych rewolucjonistów w uzbrojoną organizację religijną.

² Sekta Mojahedin Khalq (MKO, MEK, NCRI, Rajavi)

wiele ze swoich własnych członków z przyczyn osobistych przywódcy. Z premedytacją chcą, byś czuł, że nie możesz zbliżyć się do tej organizacji z obawy, że ktoś inny umrze.

Inna trudność polega na tym, że ponieważ podanym do wiadomości celem organizacji jest obalenie reżimu irańskiego, posiada bardzo wielu wpływowych popleczników na zachodzie wśród „ekspertów od zmian reżimu”, zwanych powszechnie pod terminem ogólnym jako „neokonserwatyści i syjoniści”. Od trzydziestu lat organizacja jest utrzymywana zarówno politycznie, jak i finansowo przez potężne interesy zachodnie.

Aczkolwiek pomimo tego, że jej deklarowanym celem jest obalenie reżimu irańskiego, to rzeczywiste przekonania ideologiczne opierają się na niekwestionowanym kulcie swoich przywódców - Massouda Rajaviego i jego żony Maryam.

Nasze wysiłki, by odsłonić i ostatecznie zakończyć działalność tej organizacji zmierzające do tego, by członkowie uwolnili się od narzuconego im członkostwa w grupie terrorystycznej, są hamowane przez interesy tych, którzy nie tylko posiadają swoje własne plany polityczne, lecz także kontrolę nad wieloma mediami.

Kolejną komplikacją związaną z tą organizacją jest to, że posiada dwie bazy – ta we Francji służy do budowania wizerunku. Lecz przywódca – Massoud Rajavi – oraz większość członków mieszka z odseparowanym obozie na irakijskiej pustyni, w bazie militarnej obejmującej obszar pięćdziesięciu kilometrów kwadratowych, zwanej obozem Ashraf. To właśnie dzięki tej izolacji przywódca może pozbawiać każdego z członków jego podstawowych praw człowieka.

Zrobiliśmy postęp w odślanianiu MEK jako sekty i wielu byłych członków uczestniczyło w działaniach, by sprzeciwić się wsparciu politycznemu dla grupy i przypomnieć wszystkim, że jest to kwestia łamania praw człowieka – że członkowie nie są tam ze swojej własnej woli i zasługują na to, aby zostać uznanymi za ofiary, a nie za terrorystów.

I wtedy w 2003 roku nastąpiło coś, co wtedy uznaliśmy za przełom. W trakcie operacji Iracka Wolność, celem stał się MEK, jako wroga siła i jego bazy zostały początkowo zbombardowane, by zmusić organizację do poddania się. Niestety Massoud Rajavi uruchomił swój urok i przy użyciu podstępów typowych dla sekt przekonał lądowe siły USA, które nie miały żadnego przeszkolenia ani doświadczenia w radzeniu sobie z taką grupą, aby zgodzić się na wstrzymanie ognia i rozbrojenie zamiast zmuszenia grupy do poddania się. Tak więc przez pomyłkę grupie pozwolono kontynuować działalność w swojej siedzibie w obozie Ashraf pod ochroną wojsk USA przez 6 lat, mimo tego, że znajduje się na amerykańskiej liście terrorystów i ochrona ta doprowadziła do śmierci czternastu osób z amerykańskiej obsługi. Śledztwo amerykańskiej RAND Corporation (Instytutu Badawczego Obrony Narodowej) opublikowane w 2009 roku odsłoniło wiele błędów i potknięć wojsk USA w kontaktach z tą grupą.

To, co zainteresowało nas tutaj w Europie to to, że gdy tylko Mudżahedini zostali rozbrojeni i zamknięci w obozie Ashraf w 2003 roku, rodziny członków zaczęły pojawiać się przy bramie obozu szukając swoich bliskich. To godne uwagi i prawdziwe świadectwo siły więzów

rodziny, że ludzie ci – często starzejący się rodzice, którzy czasem nie widzieli swoich dzieci przez dwadzieścia lub więcej lat, odważyli się na podróż przez Irak w czasie wojny, gdy tysiące bomb zabijały zarówno żołnierzy jak i cywilów.

To co nie dziwiło, to fakt, że przywódcy Mudżahedinów próbowali wszystkiego, co mogli, by zapobiec ponownemu połączeniu się tych rodzin. Udało im się nawet przekonać żołnierzy amerykańskich pełniących strażę w obozie, że rodziny te przyszły zniszczyć obóz i zabić mieszkańców i za wszelką cenę należy ich odesłać jak najdalej stąd.

Rodziny wciąż przyjeżdżały – czasem co roku odbywały trudną podróż. Jedyne, czego się domagali, to spotkać się ze swoimi bliskimi na zewnątrz obozu, z daleka od nadzoru przywódców MEK. Można odnieść wrażenie, że każda z instytucji obrony praw człowieka na świecie przymknęła oko na tę niesprawiedliwość i nie zrobiła niczego, żeby zainterweniować. Większość nie uznała nawet, że taka sytuacja ma miejsce.

MEK kontynuowało oszukańcze opisywanie swojej sytuacji w kontekście politycznym – byli ofiarami irańskich wysiłków, których celem było spowodowanie, by rząd iracki zniszczył obóz. Jest prawdą, że Iran, Irak, Ameryka, Europa, wszyscy mają swoje własne plany polityczne związane z tą grupą. Oni wszyscy chcieli wykorzystać to do swoich własnych celów. Nikt z nich nie przyzna, że igrają z ludzkim życiem. Nikt z nich nie przyzna, że ludzie ci są uwięzieni w obozie i że nie są tam ze swojej własnej nieprzymuszonej woli i że powinniśmy wejść do obozu i pomóc ich uratować.

Wtedy w styczniu 2009 roku wydawało się, że na horyzoncie pojawił się kolejny przełom. W styczniu 2009 roku wojska amerykańskie przekazały kontrolę nad obozem Ashraf rządowi irackiemu w wyniku Porozumienia o statusie wojsk (SOFA).

Mieliśmy nadzieję, że można będzie teraz zmusić MEK do otwarcia swoich drzwi rodzinom i że moglibyśmy pomóc uratować niektóre z ofiar tam uwięzionych.

To nie było takie proste. MEK zamknął się w sobie i każdy wysiłek Irakijczyków, by narzucić prawo irackie w obozie spotykał się z gwałtownym oporem. Tak, jak można się było tego spodziewać, wojska irackie nie okazały się bardziej wyszkolone i doświadczone niż wojska amerykańskie w radzeniu sobie z potężną sektą. W lipcu 2009 roku podano, że jedenastu członków MEK zostało zabitych w trakcie gwałtownych starć z żołnierzami irackimi. W kwietniu tego roku – zaledwie cztery tygodnie temu – kolejnych trzydziestu czterech członków zostało zabitych. Nawet pomimo tego, iż istnieje dowód na to, że MEK zabił kilku ze swoich ludzi, to była to klęska dla członków i klęska dla rządu irackiego – który został oskarżony o zmasakrowanie mieszkańców obozu Ashraf.

Obecnie rząd Iraku dał MEK czas do końca tego roku na opuszczenie kraju. Stanowi to olbrzymie wyzwanie dla ludzi takich jak ja, którzy chcą znaleźć humanitarne rozwiązanie tego problemu.

Na szczęście jednakże w Iraku jest wielu ludzi, którzy rzeczywiście rozumieją, że jest to sekta i którzy rozumieją wyzwania związane z konfrontacją i rozwiązaniem grupy.

Z mojej perspektywy, główną priorytetową kwestią w zakresie radzenia sobie z każdą sektą jest, przede wszystkim, kwestia praw człowieka, a nie kwestie polityczne, społeczne, religijne czy też związane z bezpieczeństwem. Z tego powodu, niepożądane jest by nieprzeszkolone i nieprzygotowane agencje przejmowały wiodące role bez wskazówek ze strony ekspertów – w szczególności ekspertów w zakresie sekty, o której tu mowa.

Ludzie tacy jak ja, nie tylko posiadają doświadczenie jako byli członkowie, lecz rozmawiali i prowadzili kampanię na rzecz tysięcy innych byłych członków oraz rodzin obecnych członków. To na bazie tej wiedzy specjalistycznej rościmy sobie prawo do mówienia w imieniu ofiar tej organizacji religijnej; to są szeregowi członkowie, którzy są obecnie bezsilni i pozbawieni głosu, zamknięci za ogrodzeniem z drutu kolczastego wzniesionym przez przywódców organizacji, by zapobiec ucieczce i by zapobiec, aby świat mógł zajrzeć do środka.

Musimy stać się częścią procesu rozbrajania obozu. My – przedstawiciele ofiar – jesteśmy rozwiązaniem, a nie problemem. I jakiegokolwiek rozwiązanie tego problemu nie będzie możliwe tak długo, jak obóz pozostanie pod kontrolą przywódcy organizacji i jego zachodnich popleczników.

Lecz to, co Massoud Rajavi uznaje za główną siłę swojej organizacji, jest wskazówką do jego słabości. Tak jak wszyscy przywódcy sekt, manipulował relacjami i związkami swoich członków. W przeciwieństwie do innych sekt, które dyktują, kto z kim bierze ślub i ile ma dzieci, Rajavi zmusił wszystkich swoich członków do życia w celibacie i nieposiadania dzieci. Stosunki z innymi, za wyjątkiem jego samego, są zabronione. Wszyscy członkowie muszą poświęcić się całkowicie tylko jemu. Lecz oznacza to, że członkowie są odizolowani od absolutnie każdego, także od siebie nawzajem. I oznacza to, że rodziny są kluczem do otwarcia więzienia, w którym egzystują. My wiemy, że połączenie się członków sekty ze swoimi rodzinami w wolnej atmosferze jest kluczowe dla ich zrozumienia i ucieczki z organizacji.

Ponieważ Rajavi opiera władzę nad swoimi członkami na pozbawieniu ich normalnych relacji rodzinnych, jasne jest, że sposobem na przełamanie atmosfery wewnątrz obozu jest właśnie sprowadzenie rodzin członków do bram obozu, by spotkali się ze swoimi bliskimi.

Wówczas w lutym 2010 roku, gdy mijał rok od czasu, jak rząd iracki sprawował kontrolę nad obozem, grupa rodzin spontanicznie zdecydowała się nie wracać do domu. Zdecydowali się zostać przy obozie na tak długo, aż uratują swoje dzieci.

Na początku Irakijczycy byli bardzo niezadowoleni. Jak gdyby nie mieli wystarczająco dużo problemów, teraz mieli jeszcze grupę starych mężczyzn i kobiet – nawet nie Irakijczyków – którzy nie chcieli stamtąd odejść. Na koniec ustąpili i pomogli, dostarczając rodzinom kilka kontenerów, aby mogły zorganizować sobie prowizoryczne spanie i przygotowywanie posiłków. I oni tam zostali.

Są tam już od ponad roku. Różne rodziny przychodzą i odchodzą, lecz niektóre są tam już rok. Pozostają na pustyni irackiej w lecie i w zimie z jednym prostym żądaniem – dajcie nam spotkać się z naszymi dziećmi.

Rodziny te założyły swój własny obóz poza bramami siedziby sekty i na próżno prosiły o międzynarodową pomoc. MEK odmówił umożliwienia członkom organizacji spotkania z nimi. Organizacja postrzega te rodziny jako swoje najniebezpieczniejsze istniejące zagrożenie. Przywódcy MEK grożą zbiorowym samobójstwem, gdyby ktokolwiek próbował wejść do obozu bez ich zgody. Problemem jest to, jak otworzyć bramy obozu, aby uwolnić mieszkańców w taki sposób, żeby nie sprowokować MEK do użycia siły i rozlewu krwi. Jak zapobiec kolejnemu Waco?

Plan

Jest oczywistą rzeczą dla każdego, kto posiada wiedzę na temat sekt i tego, jak one działają, że nie ma możliwości negocjacji z jej wiodącymi członkami na temat rozwiązania samej organizacji. Wszelkie negocjacje bezpośrednio z MEK stanowią jedynie odzwierciedlenie interesów przywódcy Massouda Rajavi.

Członkowie nie siedzą w obozie zastanawiając się, do którego z krajów trzeciego świata będą wysłani lub co przyniesie im przyszłość. Jedyne, o czym oni teraz tylko myślą, to „Niech to się już skończy!” Innymi słowy zabierzcie tę nieustanną presję i pozwólcie im znowu oddychać. Tak jak już wcześniej powiedziałam, należy to traktować jako kwestię praw człowieka i jedynym słusznym stanowiskiem, biorąc pod uwagę te prawa, jest żądanie natychmiastowego i bezwarunkowego rozwiązania struktury organizacyjnej sekty. Mówiąc prościej, należy odseparować przywódców organizacji od szeregowych członków i przywrócić każdego członka do rzeczywistego świata, tak by mógł zdefiniować swoją własną przyszłość jako człowiek wolny od wpływu organizacji. To z pewnością nie jest zadanie wojsk irackich.

Dwa tygodnie temu byłam w Iraku i rozmawiałam z urzędnikami, by ustalić kroki, które należy podjąć celem uniknięcia sytuacji podobnej do Janestown czy Waco, gdzie członkowie sekty popełniliby masowe samobójstwo lub sprowokowali żołnierzy irackich do zabicia ich. To nie będzie łatwe zadanie i możliwe, że podczas próby uwolnienia większości, zginie jeszcze więcej ludzi. Taki jest niestety charakter tej sekty i jest to trudność w próbie rozbrojenia jakiegokolwiek sekty.

Jest pewne, że członkowie rodzin będą kluczowi dla tego planu. Przywódcy nie mają żadnej broni, żadnej zniwagi, czy czegokolwiek innego, co mogłoby powstrzymać ich i zmusić do odejścia.